Rok III. — Nr. 22 (58). 1 CZERWCA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung



W porcie telawiwskim

MENUCHA STUDNIC (Palestyna)

SPEŁNIONY SEN

Gdy pewnego poranka letniego morze ze snu wstało, ujrzało na brzegu niezwykły widok. Garstka ludzi wbijała pale w piasek, układając na nich belki. Plusk zdziwienia fal przeszedł wnet w pomruk. — Co to ? Kto to ? — pyta jedna drugą. Ale żadna nie umiała wytłumaczyć tego tajemniczego zjawiska. Przywołało morze wiatr. — Czy nie wiesz dlaczego obcy ludzie, bez zapytania, zakłócają stary porządek ? Ale i wiatr nie dużo umiał odpowiedzieć. Zdaje się — słyszał — że idą port budować. — Port ? — ryknęło wściekle morze. — Jaki port ? ! Bez zapytania i mojego pozwolenia ? Zaraz ja ich, śmiałków, nauczę !

Na pierwszy rozkaz rzuciły się fale na ludzi i na ich pale i po paru godzinach wszystko zmyły. Musieli się ludzie cofnąć na ląd. A morze chichotało : — Otóż macie nauczkę. Otóż pokazałom wam kto tu jest panem. Lecz nie na tym koniec.

Na drugi dzień przynieśli ludzie sztaby żelazne i worki cementu. Od wczesnego ranka stanęli do pracy, brodząc po pas w wodzie. I rozległ się huk młota i wiercenie maszyny w piachu dna morskiego. A oczy ludzi sypały żar i tkwiła w nich zaciętość taka, jakby nie praca to była, tylko walka o życie. Zakipiało morze z oburzenia i rzuciło się na żelazo i beton. Cofnęli się ludzie na chwilę na brzeg. A chociaż fale szarpały ze wszech stron — betonowe słupy z miejsca się nie ruszyły. Zmęczone fale cofnęły się w głębinę a ludzie na nowo pracę podjęli. A tyle dziwnej siły w nich było, że nim słońce zaszło stanął pomost żelazny, jak ramię ku morzu wyciągnięte. Rozpaczało morze przez całą noc. Wiło się z bólu i obrażonej dumy, wciąż na nowo napadając na pomost i obryzgując go pianą wściekłości.

Gdy na drugi dzień ludzie łódź na wodę spuścili, zdawało się, że morze oszalało z gniewu. Piętrowe fale podniosły swe łby i ruszyły na łódź, gniotąc i łamiąc ją w strzępy. Lecz hardzi byli ludzie i jakaś dziwna moc w nich była. Gdy tylko morze na chwilę się uspokoiło, 10 łodzi kołysało się na jego grzbiecie. Oniemiały fale. Co to za ludzie ? Skąd przyszli,

że ważą się na takie zuchwalstwo? Ale morze nie da się przez obcych ujarzmić. I zaczęła się zaciekła walka na nowo.

Wieść o sporze ludzi z morzem rozniósł wiatr po całym kraju. Aż doszła do Hermonu. Stał stary Hermon na pograniczu, ciesząc się z każdego nowego osiedla w okolicy, stał i kurzył fajkę (tak mówią palestyńskie dzieci, kiedy opary unoszą się z Hermonu), głaszcząc białą brodę śniegową. Gotów byłby użyczyć krwi własnej tym młodym, co do ojczyzny wrócili. Słyszał ich śpiewy, widział ich pracę i poznał w nich wiernych synów. Gdy go doszła wieść o waśni morza, przywołał wiatr do siebie. — Czy to prawda? — Prawda — odpowiada wiatr — morze nie chce obcych przybyszów. — Jak to »obcych«? — pyta Hermon — Czy fale ze starości wzrok straciły? Kto nazywa obcymi synów, którzy do matki wrócili? Czy zapomniało naprawdę morze, jak z taką dumą nosiło ongiś na grzbiecie okręty ich ojców? Czy nie poznaje odwagi przodków?

I poszedł wiatr w poselstwie Hermonu do fal. Z niedowierzaniem słuchało morze. Cicho podpełzło do brzegu. Spojrzało ludziom w oczy. — Prawda! — zakrzyknęło radośnie — to oni! Poznaję ich! — Wnet rozeszła się wieść po falach: — Chalucim port budują! I zaczęły fale tańczyć wokoło mostu i łódek. A gdy pierwsze okręty zawitały, radości nie było końca. I musiało morze uspokajać fale — swawolnice. Bo oto ziścił się stary, wyczekiwany sen: wrócili synowie do Erec i przywrócą Ojczyźnie dawną świetność.

DWA PORTY

Tel-Awiw i Gdynia. Nie dziwcie się moi mili, że chociaż istnieją w świecie większe i wspanialsze porty — ja tylko o tych piszę.

Tel-Awiw jest najmłodszym ze wszystkich w świecie. 17 maja, ukończył trzy lata. A Gdynia jest także młodym portem. Ma lat dziewiętnaście. I oba oddzielone są od siebie morzami i lądami dalekimi. Jeden jest w Azji, drugi w Europie. Zapytacie więc napewno zdziwieni: Co je łączy? Co łączy ze sobą Tel Awiw i Gdynię?..

O, dużo, bardzo dużo. Historia, moi mili. Historia odradzających się narodów.

Gdynia — niedawno temu mała wioska rybacka. Przed 19-tu laty przybyli do niej po raz pierwszy polscy inżynierowie. Przemierzali jej torfy, przemierzali jej piaski i zrobili nieśmiałe projekty budowy własnego portu, na własnym wybrzeżu. Odradzająca się Polska, wyzwoliwszy swą ziemię, zapragnęła i na morzu uniezależnić się od obcych.

I oto rok 1920 — wielka data w historii Gdyni.

A w osiem lat potem Gdynia stała się portem, który już nie przygodnie wykorzystuje budujące się baseny i nadbrzeża, ale w handlu światowym wysuwa się na pierwsze miejsce przed starymi i doświadczonymi portami, jak Stockholm, Królewiec, Wenecja, Neapol, Triest i wiele innych.

Rok 1928 — to druga wielka jej data, to rok pierwszego, wielkiego plonu w Gdyni.

Gdynia nie ustaje w pracy. Nie może ustać w pracy dumny wysiłek odradzającego się narodu. Coraz doskonalsze urządzenia portu, coraz liczniejsze ogromne przedsiębiorstwa nadmorskie wyrastają tu szybko — jak grzyby po deszczu.

Na każdym kroku i w każdym miejscu wyczuwa się, że tylko wola i miłość narodu potrafią zdziałać tyle cudów. Gdzież się podziała dawna wieś rybacka? Gdzież się podziały dawne małe chaty wiejskie? Wszędzie wspaniałe, wielkie domy, imponująca autostrada, aleje wśród drzew i zieleni, a w porcie wre praca...

Z prawdziwych potrzeb narodu, z miłości do niego powstał wielki port, port w Gdyni.

A w Tel-Awiwie? Czyż nie z potrzeb narodu powstał?...

Przed trzema laty, Arabowie ogłosili strajk w porcie jaffskim. Ludności żydowskiej groziło zagłodzenie. A w miesiąc później, już wbijano pierwsze gwoździe do pomostu.

Ślicznie powiedział wtedy jeden z przywódców naszych, Czertok:

— »Dzięki rosnącej naszej sile udowodnimy Arabom, że dzień nie służy po to, aby go przewłóczyć, a noc nie po to, aby rzucać bomby na owoce cudzego znoju. Muszą służyć pracy i odpoczynkowi«.

Ciężkie były narodziny pierwszego portu żydowskiego w pierwszym żydowskim mieście. Echo uderzeń młotów zlewało się z hukiem strzałów arabskich, oddawanych w kierunku budowniczych. Ale budowniczymi w Erec są sami młodzi, gotowi do ofiar. Czyż myślicie, że który z nich uląkł się strzałów? Nie. Przywykli już do pracy w ciągłym niepokoju.

Pierwszy na wody Tel-Awiwu przypłynął okręt jugosławiański. »Cetwerti« przywożąc ze sobą tysiące worków cementu. Niezliczone masy ludzi przybyły na brzeg, aby być świadkami tej historycznej chwili. Tylko niczego nie domyślał się zrazu kapitan okrętu, zaskoczony owacją wielotysięcznych tłumów i musiano mu tłumaczyć, dlaczego tysiące ludzi ściskają sobie ręce a z ust ich padają błogosławieństwa i dlaczego młodzież szaleje z radości, śpiewając i tańcząc horrę.

Wzruszony i szczęśliwy jak dziecko, stał pośród tłumów ojciec Tel-Awiwu, Meir Dizengoff. Przyszedł tu chory z lecznicy, aby oczy nacieszyć tym widokiem i dodać otuchy wszystkim.

— »Tu stanie wielki port« — powiedział drżący.

I sprawdziło się. Stanął port—wprawdzie jeszcze nie wielki, ale własny, ale nasz. Zrodziła go wola narodu. Setki, setki robotników tragarzy, marynarzy żydowskich znajduje tutaj zatrudnienie. Tysiące okrętów ze wszystkich stron świata przybijają do jego brzegów. A czy wiecie, że port ten powstał z sum, subskrybowanych przez całe bez wyjątku żydostwo w Palestynie — bez pomocy rządu? Takiego faktu nie notowała chyba żadna historia świata.

A po dwóch latach 23 lutego 1938 r. nowa uroczystość, nowa zdobycz: port pasażerski. W obecności konsulów wszystkich państw i wyższych urzędników państwowych Wysoki Komisarz, Artur Wauchope, wyjął ze srebrnej szkatułki, zawierającej drogocenny napis o otwarciu portu — złoty kluczyk, na którym widniał Magejn Dawid i słowo Syjon. Wyjął ten klejnot żydostwa i otworzył nim wrota wiodące do portu. A w miesiąc potem, zakotwiczył się w pierwszym porcie żydowskim polski okręt »Polonia« i wysadził na własnej ziemi emigrantów żydowskich. Zawinięcie »Polonii« upamiętnione zostało w złotej księdze Żydowskiego Funduszu Narodowego.

Wrota Syjonu otwarły się dla powracających do Erec.

* * *

— Nie damy się odepchnąć od Bałtyku — jeszcze wciąż brzmią nam w uszach mocne słowa pana ministra Becka. Dlatego tak mocne, bo jest w nich zdecydowana i zjednoczona wola całego narodu, który za wszelką cenę bronić będzie swoich praw.

A nasz ojciec Tel-Awiwu, jakże pięknie powiedział wtedy na uroczystości otwarcia portu:

— »W całym kraju niepokój, a Tel-Awiw buduje swój port«.

Czy i w tych słowach nie mieści się zdecydowana, odwieczna wola i prawo całego narodu?

Nie znamy przeszkód. Budujemy. Budujemy wciąż uparcie *własny port.*

M. H.

LEA GOLDBERG

SIÓDMA KLASA BUDUJE ŁÓDŹ

(*Dokończenie*)

II.

Naszą tajemnicę powierzyliśmy tylko jedynemu nauczycielowi robót ręcznych, Dowowi, który był oddawna naszym najlepszym przyjacielem. Czasu było niewiele, roboty dużo. Zwłaszcza z początku wszystko szło nieskładnie, bo nie mieliśmy wprawy. Ale Dow tak cierpliwie wszystko wyjaśniał, pokazywał po kilkadziesiąt razy jedną i tę samą rzecz, że każdy wkońcu musiał się nauczyć.

Pracowaliśmy na starym, opuszczonym placu, w pobliżu szkoły. Tam też znajdowały się nasze przyrządy i materiały do pracy. Część wydatków pokryła kasa szkolna naszej klasy, resztę zdobywaliśmy różnymi innymi sposobami, jak kto mógł i co kto mógł. Elijahu, naprzykład, przyniósł kilka desek, Menasse — klej i pokost, inni resztę.

Pracę zaczynaliśmy zazwyczaj dopiero o zmierzchu, po skończeniu zajęć szkolnych.

Jednym z najzdolniejszych i najpilniejszych robotników był oczywiście Joram. Pracował też zawsze w zupełnym milczeniu. Zato Hadasa obracała najszybciej językiem i ani na chwilę nie zamykała ust. Nie można jej było zabronić mówienia, bo zawsze znajdowała na swoją obronę tysiące argumentów: »Przede wszystkim, powtóre, po trzecie...« Nie pomogło i to, że przezywaliśmy ją od tego czasu »przede wszystkim, powtóre, po trzecie«. Ale ponieważ Hadasa mimo wszystko pracowała szybko i zwinnie, pogodziliśmy się wkońcu i z jej gadulstwem.



rys. Hel-Ka

Tylko ja od samego początku nie miałem jakoś szczęścia do tej pracy. Chociaż pracowałem bardzo pilnie i przykładałem się, jak mogłem, robiłem wszystko najpowolniej i najgorzej ze wszystkich.

Ale co tu jest właściwie do opowiadania o sobie, o Joramie, Hadasie i innych. Przecież duszą tej pracy był Jeremiahu. Nie uwierzycie chyba, że to ten sam milczący, powolny Jeremiahu, który tak marnie uczył się w szkole i którego nie znaliśmy dotychczas prawie zupełnie. Chodził już z nami pół roku do jednej klasy, a jednak wiedzieliśmy o nim zaledwie tyle, że przybył z Salonik wraz z dziadkiem i dwoma braćmi.

Nagle i niespodzianie dał się nam poznać w dniu, w którym Joram oznajmił klasie nasz nowy plan. Przede wszystkim podbiegł do Jorama, uścisnął mu mocno ręce i głośno zawołał: — To jest pomysł! To będzie dopiero pierwsza prawdziwa praca! Przynajmniej taka, jak ja ją rozumiem!

Od tego dnia Jeremiahu zmienił się zupełnie. Widocznie za wielki był już dla niego ciężar długiego milczenia, bo nagle zaczął z wszystkimi rozmawiać. Opowiadał nam o swym bracie, który pracuje w porcie. O różnorodnych okrętach, statkach i łodziach. I o tym, jaki to nasz nowy port jest jeszcze teraz mały i słaby, jak młode jagnię i jaki on będzie kiedyś wielki i potężny, niby lew judejski.

Z niemniejszym wcale zapałem opowiadał o swoim drugim bracie, który pracuje w kolonii, o trudach i męstwie naszych chaluców. Mnóstwo rzeczy, które opowiadał, nie było dla nas niczym nowym, ale pokochaliśmy go właśnie za tę jego wiarę i silny, męski zapał dla kraju.

*

Tegoroczny dzień święta zbiorów był podwójnym świętem naszej klasy. Sprężyście i dumnie przedefilowaliśmy przed licznie zebranym gronem nauczycieli i rodziców. Na przedzie pochodu, na ramionach siedmiu najsilniejszych uczniów kołysała się dumnie, błyszcząca, świeżo pomalowana niebiesko-biała łódź, wypełniona po brzegi zielenią jarzyn i kwiatów z naszego ogródka. A ścigające nas ze wszech stron, pełne podziwu i zazdrości spojrzenia kolegów z innych klas, powtarzały nam niezmiennie, że nasz dar dla Keren Kajemetu w to święto zbiorów jest najpiękniejszy.

tłum. z hebr. E. Templerówna

Chalucom błąkającym się u wybrzeży Erec

ŚNI MI SIĘ BRZEG OJCZYSTY...

Morze szumi i śpiewa. Słyszycie?..
Śpiewa o śmiałkach. Śpiewa wspaniale
Gdyby tak wiosła w swe ręce chwycić
i w bezkres płynąć dalej i dalej...
i świat zdobywać — morzem bez granic.
Świat wielki. Obcy. Swiat barw i złota...
Lecz mój wysiłek zdałby się na nic:
— małego skrawka łaknie tęsknota.
Bo żeby nie wiem gdzie, dokąd płynąć,
zawsze już będzie wśród lądów świata
najdroższy — własny ów ziemi skrawek,
gdzie dawny tułacz wraca po latach...
Bo choćby się cały świat sprzeciwił...
dla ziemi onej i tylko dla niej
okręt — jak widmo — błądzi po morzu
i tylko własnej szuka przystani.

— — — — — — — — — — —

Śni mi się morze w blaskach złocistych...
o wiosłach myślę i o fali
i o okręcie, co się żali,
że wciąż daleko jest brzeg ojczysty...

M. H.



25)

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

Po paru dniach przyszła do pokoju Mendki specjalna pielęgniarka, która nad nim bezustannie czuwała. Lekarze odwiedzali go codziennie, i stosowali wszelkie możliwe zabiegi. Mendka znowu poczuł się lepiej, mógł znowu swobodniej oddychać, począł nawet schodzić z łóżka, a chłopcy zaczęli wierzyć, że wkrótce wyzdrowieje.

Franek nie odwiedzał go więcej, ale robił co tylko było w jego mocy, żeby Mendce sprawić ulgę.

Mendka zauważył, że się ostatnio szczególnie troskliwie nim zajmowano. Nie wiedział jednak komu to przypisać, bo od Franka nie oczekiwał niczego. Nie wiedział, że obojętne przez tyle lat serce Franka zabiło dlań teraz mocniej. Ale chłopcy dowiedzieli się wkrótce o wszystkim.

Kiedy Szymek z Iserem i z Joską szli do Mendki w odwiedziny, spotkali przed drzwiami jego pokoju jakiegoś pana w białym chałacie. Myśląc, że to doktór, zapytali go o chorego. Ale on otworzył zdumione, niebieskie oczy i przypatrywał im się od stóp do głów. Byli do takiego przyjęcia przyzwyczajeni, bo zwykle tak na nich w tym szpitalu patrzono, ale kiedy ów lekarz niewiadomo do kogo mówił: —»Aha! już rozumiem, rozumiem,« a po tym kazał im iść za sobą, poczęli się go obawiać. Pomyśleli nawet, że z Mendką musi się dziać coś złego i niepokój ich rósł z każdą chwilą. Pan doktór wprowadził chłopców do pustego saloniku, posadził wygodnie i zapytał:

— Słuchajcie, dzieci, czy wy już Mendkę od dawna znacie?

— Znamy oddawna — odpowiedzieli — a co?

Franek uśmiechnął się na to »a co« i rzekł:

— Jestem przyjacielem Mendki, muszę go uratować i chcę o nim z wami pomówić.

Ale chłopcy nie ufali temu nowemu przyjacielowi Mendki, bo przyjaciół jego znali wszystkich bez wyjątku. Kiedy Franek nieufność tę z ich twarzy wyczytał, powiedział łagodnie:

— Wy mi pewnie nie wierzycie, bo mnie nie znacie, ale Mendka zna mnie dłużej może niż was. możecie go o to spytać. A jeśli chcecie na to dowodów, to posłuchajcie mego opowiadania.

I chłopcy istotnie dowiedzieli się o dziwnej przyjaźni tego płowowłosego Polaka z czarnowłosym Żydem. Kiedy Franek wspomniał nazwisko Birkego, ożywili się wszyscy trzej, a on z kolei dowiedział się o tym, co spotkało Mendkę podczas ich rozłąki. Franka zaciekawiło nadzwyczajnie przywiązanie tych uliczników do Mendki i począł się nimi żywo interesować.

Od woźnego miał informacje, że do tego suchotnika przychodzą jacyś strasznie obdarci chłopcy. Przychodzą regularnie dwa razy tygodniowo, coraz inni, coraz nowi, a tacy rozczochrani, dzicy, że zwracają na siebie ogólną uwagę. Z początku nie chciano ich wpuszczać, ale chory prosił o to usilnie, więc nie było rady. Obdartusy płacą za niego również w kancelarii i rozmawiają o nim z lekarzami, podając się za jego braci. Nie wiadomo ilu ich ma. Kiedy pielęgniarka weszła do jego pokoju podczas odwiedzin tych chłopców, widziała nawet, jak im dawał gazety i książki, zapisywał coś w kajetach, a oni czytali przy nim głośno. Na klinice panowało mniemanie, że to jakiś dziwny człowiek. Ale Franek wiedział już co o tym myśleć i zajął się jego rzekomymi braćmi, których było dwudziestu. Z początku jeszcze nie ufali mu, ale kiedy przekonali się, że wprowadzał w czyn swoje zamiary względem Mendki i że Mendka jemu właśnie zawdzięcza doskonałą opiekę lekarzy, odpowiadali na jego pytania możliwie grzecznie i zbliżyli się nawet do niego. Oni to sprawili, że począł myśleć o Mendce, swoim dawnym przyjacielu i zastanawiać się nad nim. Oni też przypomnieli mu o owej wielkiej obietnicy, którą dał Mendce, będąc jeszcze dzieckiem.

Rozdział IX.

Spełnione marzenia...

A pewnego wieczora patrzyły Wielka Niedźwiedzica i Mała Niedźwiedzica, z pośród miliardów roziskrzonych gwiazd, jak grupka uliczników prowadzi przystojnego pana Franciszka Olejskiego gdzieś do wilgotnej sutereny, do której został przeniesiony kuferek Mendki z rozwalonej przez magistrat rudery. Franek nalegał, żeby mu pokazali mieszkanie Mendki i pozostawione przez niego rzeczy. Spodziewał się znaleźć wśród nich koperty po listach Birkego, do którego chciał pisać. Kuferek był otwarty i skromna jego zawartość, złożona z kilku podartych koszul, bluz i całego stosu zapisanych przez chłopców, okropną bazgraniną, zeszytów, dała się wnet wypróżnić. Franek znalazł tam paczkę listów nauczyciela, kilka starych kopert, o które mu chodziło i parę grubych brulionów. Na pierwszej kartce wyczytał ręką Mendki skreślony napis: »Wspomnienia«. Żaden poszukiwacz złota nie ucieszył sie jeszcze tak bardzo, kiedy odkrył żyłę złota, jak w tej chwili Franek. Otworzyła się przed nim droga do duszy Mendki. Szybko, nie zauważony przez chłopców, schował ów dzienniczek i opuścił suterenę. W domu zamknął się w swoim pokoiku, zapalił elektryczną lampkę, otworzył jeden z przyniesionych brulionów w środku, na chybił trafił i nerwowo przebiegał oczyma po linijkach, pokrytych drobnymi literkami.

Rozdział, na który natrafił w owym brulionie, zaczynał się od słów Mendki: »Byłem dzisiaj świadkiem zajść antysemickich w naszym mieście. Nigdy o tym dniu nie zapomnę. Banda rozjuszonej łobuzerii puściła się na ulice z kijami, kamieniami, wybijając szyby w oknach żydowskich sklepów i mieszkań. Zatrzaśnięto okiennice, pospuszczano żaluzje, pozamykano drzwi a chodniki opustoszały.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)



ROPUCHA

(W związku z obchodzonym w ubiegłym tygodniu Dniem dobroci dla zwierząt)

Kiedy byłem małym chłopcem, byłem bardzo rozsądny. Mój rozsądek bywał nawet niekiedy podobny do tchórzostwa. Pewnego dnia jednak oburzenie kazało mi zapomnieć o zwykłym rozsądku i spostrzegłem ku memu wielkiemu zdziwieniu, że jakoś wcale nie jest tak trudno być odważnym.

Było to pewnego pięknego popołudnia. Miałem wtedy osiem lat. Przechadzałem się z rodzicami po wsi.

Moi rodzice zatrzymali się na chwilę, by porozmawiać ze starym przyjacielem. Ja szedłem tymczasem dalej naprzód. Na skręcie drogi spostrzegłem małego chłopca, który schylił się, podniósł kamień i rzucił go z całych sił, wołając:

— Masz, wstrętne stworzenie, to dla ciebie!

Moja ciekawość została pobudzona i podczas gdy ów chłopczyk szukał drugiego kamienia, podbiegłem całkiem blizko ku niemu. Olbrzymia ropucha, z tylną łapką zmiażdżoną rzuconym kamieniem, podskakiwała ciężko na drodze.

Była wstrętna, jak zresztą wszystkie ropuchy, ale przecież to nie jej wina, że była wstrętna.

Ogarnęła mnie litość i oburzenie na widok jej zmiażdżonej łapki, wlokącej się za nią. Poza tym przypomniałem sobie, jak mój ojciec powiedział raz do mnie, że ropucha jest najnieszkodliwszym stworzeniem na świecie i że oddaje człowiekowi wielkie usługi, niszcząc ślimaki i owady, które pożerają rośliny.

– Odsuń się stąd, żebym mógł zabić to zwierzę, powiedział do mnie szorstko chłopczyk. — Sam będziesz sobie winien, jeżeli kamień w ciebie uderzy!

— Zabraniam ci dotknąć tej ropuchy, zawołałem.

— Ty mi zabraniasz?

— Tak, ja ci zabraniam.

— Zobaczymy to.

— Nie masz prawa zadawać cierpienia biednemu stworzeniu, które nikomu nic złego nie robi.

— Ona pluje jadem.

— To nieprawda.

— Jest okropnie brzydka. Muszę ją zabić !

— Ty także jesteś okropnie brzydki... A czy to jest powód żebym cię zabił?

— Ach! więc to tak, zawołał z wściekłością. — No, dobrze! Tym gorzej dla ciebie!

Podniósł ramię, by rzucić na mnie kamieniem, który trzymał w ręce. Bez wahania skoczyłem i chwyciłem go za gardło. Wstrząs był tak silny, że kamień wypadł mu z ręki. Wtedy on objął mnie ramionami i zączęliśmy się mocować. On był większy i mocniejszy ode mnie i czułem, że mnie przewróci.

Ale co najdziwniejsze: nie bałem się i broniłem się dzielnie. Pewnie dlatego, że czułem, iż mam słuszność a on nie miał słuszności.

Podstawiłem mu nogę. Upadł i pociągnął mnie za sobą. Podniósł się natychmiast, ale ja byłem równie szybki, jak on. Patrzyliśmy sobie przez kilka chwil w oczy, oddychając ciężko.

Nagle schylił się, by podnieść upuszczony kamień. Rzuciłem się na niego i uderzyłem tak gwałtownie, że rozciągnął się jaki długi.

Wkrótce wstał, ale zamiast rzucić się na mnie uciekł, wykrzykując różne groźby. .

*

No, Ludwiku, cóż to znaczy ? rzekł za mną głos surowy. Odwróciłem się i znalazłem się twarz w twarz z mo-

(*Dokończenie na str. 6*)

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZ

Kołysanka krokodyla

Hotentotka mała
krokodyla miała,
kiedy nie usypiał,
tak go kołysała:

„Wszystkie grzeczne dzieci dawno śpią
w białych koszulach...
A ty śpij u rzeki Limpopo,
głęboko w mule.

Wszystkie lilie się pozamykały...
Wiedzą — dlaczego!
I ty zamknij oczka, ptaszku mały,
zaśnij u brzegu.

Wielkie gwiazdy świecą z nieba na cię
okiem złowróżbnym...
Co tam patrzeć na nie, mały bracie,
patrzeć naprózno!

Niech ich będzie dużo — choćby sto!
— białych i złotych...
A ty śpij u rzeki Limpopo,
zapomnij o tym".

Nasza Kronika

„Zebulun"

Od pięciu lat istnieje w Polsce — podobnie jak niemal we wszystkich innych krajach — żydowski związek morski »Zebulun«. Związek ten postawił sobie zaszczytne i trudne zadanie odrodzenia żydowskiej żeglugi i rybołostwa w Palestynie, po tylu wiekach przerwy. Założył szkoły morskie, w których kształci i przygotowuje młodych marynarzy, rybaków i innych pracowników morskich. Dzięki niemu powstały kwuce rybackie w Palestynie i placówki hachszary morskiej w golusie. Także budowa łodzi, okrętów i rozbudowa portów palestyńskich należy do zakresu jego działalności. »Zebulun« pracuje nie tylko w kierunku praktycznym, ale przeprowadza również naukowe badania w głębinach morza palestyńskiego.

Żadna praca, ani żadna uroczystość, związana z morzem w Palestynie, nie odbywa się bez udziału »Zebulunu«, który przyjął historyczną nazwę pokolenia, zamieszkującego ongiś wybrzeża palestyńskie.

*

Wielka uroczystość na Rynku Krakowskim

Czwartą rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego młodzież krakowska uczciła bardzo pięknie, przekazaniem 20 tysięcy złotych na F. O. N. Uroczystość ta odbyła się pod Ratuszem. Przybyło tam wraz ze swoimi sztandarami około 20 tysięcy dzieci ze szkół powszechnych.

Delegacja wręczyła przedstawicielowi armii, gen. Narbut-Łuczyńskiemu, ową sumę pieniędzy, zebraną z datków dzieci. Gen. Narbut-Łuczyński przemówił do nas serdecznie, dziękując za dar i okazaną miłość oraz szacunek dla żołnierza polskiego.

Następnie pod kierownictwem prof. Suwary odśpiewałyśmy trzy pieśni: »Pierwszą Brygadę«, Hymn Państwowy i Rotę Strzelców. Na tym zakończyła się ta wspaniała uroczystość.

Halina Ginsburg, ucz. kl. VI. szk. pow.

ROPUCHA

(Dokończenie ze str. 5 ej)

im ojcem. Na jego to widok zły chłopiec przeląkł się. I dlatego uciekł.

Kiedy wyjaśniłem powód sprzeczki, ojciec mój powiedział, podając mi rękę:

— Zachowałeś się, jak mężczyzna. Jestem zadowolony z ciebie.

A. R.



Irka Feller, Sara Grajower, Halina Leiman (Kraków): Przesyłamy Wam przez »Okienko« moc pozdrowień. Historyjka Sarenki ma ładną myśl, ale wolimy najchętniej, abyś pisała o tym, co sama przeżyłaś lub widziałaś ciekawego.

G. Z. (Kraków): Jak widzisz »Wiosenki« już nie ma. »Zgodnie ustąpiła tron latu«, a powtóre forma opowiadania nie dla »Okienka«. Przeczytaj sobie odpowiedź dla Sarenki Grajower, odnosi się ona do wszystkich piszących. Odbiór miliona całusów kwitujemy z podziękowaniem.

Renatka Braff (Katowice) [lat 8]: Pozdrawiamy najserdeczniej i Ciebie i siostrzyczkę Hadassę. Masz talent, Renatko i Mamusia napewno z radości się zaśmiała, czytając Twoje rymy:

Cóż to rano nam zagrali,
Gdyśmy wczas do szkoły wstali?
Adziu! jakie to dziś święto?
Już od rana je zaczęto.
Ach, to pewnie maj zawitał,
więc już pewnie bez zakwitał!
A więc raźno, chodź do gaju!
Któżby w domu siedział w maju?!

Leon Geizhals (Kraków): Nadesłanego wiersza nie zamieścimy.

Chaim Petzenbaum (Kraków): Zapóźno nadesłałeś zagadkę świąteczną. Wszelkie prace, związane z jakimś terminem, muszą być w tece *conajmniej* na dwa tygodnie przed ukazaniem się odnośnego numeru.

Sarenka Roth (Myślenice): Miłe nam są słowa Twojej Mamusi i cieszymy się, że »przez Okienko wdziera się dużo światełek korzystnych dla Ciebie«. Przyjmujemy Cię z ochotą do grona naszej Rodzinki.

Marylka Zankerówna (Kraków): Ciebie także do Rodzinki przyjmujemy i ślemy pozdrowienia.

Edzia Karo, Mirka Zajde, Noemi Rotsztejn (Łódź) Estera Grajower (Kraków): »Okienku« strasznie miło, że tak pamiętacie o nim i dzielicie się z nim po przyjacielsku każdą Waszą sprawą i przygodą. Dziękujemy i przesyłamy Wam wiele pozdrowień.

Munio Gruber [Stepań]: Co do kuponów — zgadzamy się. Autorka naszej powieści jest osobą dorosłą, ale jeszcze bardzo młodą. Okienko liczy obecnie kilka tysięcy abonentów. — Tylko zagadki obrazkowe muszą być wykonane tuszem. Nagrodę można dostać kilkakrotnie, ale po dłuższej przerwie. Ślemy Ci pozdrowienia.

Lili Kahane (Łódź): I my pragnęlibyśmy bardzo, żeby »Okienko« wychodziło zawsze w takiej objętości jak w dniu urodzin. Może kiedyś spełni się to wspólne pragnienie. Sprawozdanie z występu Arianki w Waszej szkole zamieścimy.

Helusia i Salek Gutter (Chrzanów): Wasz »grzebienik« ma ładną formę. Nadeślijcie go ponownie z innym rozwiązaniem, bardziej nadającym się dla »Okienka«. Pozdrawiamy.

Mietek Haufstädter (Łódź): Nadsyłane zagadki nie są wylosowywane. Zamieszczamy tylko najlepsze. Twój liścik obrazkowy już nie jest aktualny. Co do innych pytań, patrz odpowiedź dla Munia Grubera.

Jachcia Diamant (Nowy Sącz): Nie mogliśmy spełnić Twojej prośby. Zagadkę przechowamy do następnego »Szawuot«. »Okienko« zasyła pozdrowienia.

H. Zyserówna, Renia Weinfeld (Łódź) Zapowiedź Waszej współpracy przyjmujemy z zadowoleniem. Naturalnie »czwartaki« mogą pójść w zawody »piątakami«, tym bardziej że stoicie już u progu piątej klasy. Do Rodzinki »Okienka« i Was przyjmujemy.

Aleksander Zandberg (Częstochowa): »Okienko« rzeczywiście wędruje także do Palestyny. Abonament »Okienka« za granicą a więc i w Palestynie kosztuje 3 zł 30 gr na kwartał.

Niusia Reinhold, Efraim Richter (Bochnia). Eleazar Diamant (Sosnowiec) Adam Petersil (Jagielnica), Paulina Beller (Katowice) Rutka Salz (Tarnów) Erika Gutman (Łódź), Erwin Wiśnitzer (Bielsko), i Zygmunt Reich (Jarosław), Sabina Mandelbaum [Kosów Huculski], Hala Schildkrant [Zakopane], Aleksander Beker [Kraków], Anna Postrong [Tarnów], Herbert Ofjner [Chorzów], Lusia i Jakub Teller [Nowy Sącz]: Dużo serdecznych pozdrowień ślemy Wam przez »Okienko« i dziękujemy za pamięć.

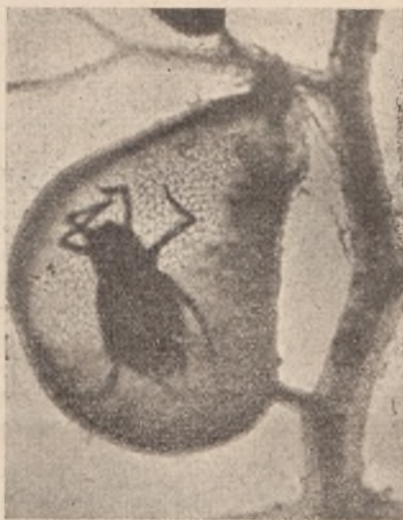


OKIENKO NA ŚWIAT PRZYRODY

ZOFIA CZYGLIKOWA

ROŚLINY POLUJĄCE

Rośliny polujące na zwierzęta! Niedorzeczność! Jakże rośliny związane z ziemią mogą pochwycić szybkie i zwinne stworzenia? Tak jest jednak! Jak w sieć pająka, wpadają w przemyślne pułapki zwabione zwierzęta. Spróbujmy podpatrzyć te łowy!



Pęcherzyk pływacza

Jesteśmy na mokrej torfiastej łące. Wśród miękkich poduszek srebrzystego torfowca nietrudno znaleźć roślinkę o skupionych w różyczkę liściach — to *rosiczka*. Przyjrzyjmy się jej łopatkowatym liściom! Wyglądają jak małe poduszeczki, nabite gęsto ciemno-czerwonymi szpileczkami o błyszczących główkach. Główki błyszczą się tak mocno, że listek wygląda jak skropiony rosą. — Nagle widzimy jak muszka siada na listku i dotyka ssawką główek, sądząc, że to słodki miód. I w tej chwili rozpoczyna się straszne szamotanie. Główki, które są w rzeczywistości lepką cieczą, przytrzymują mocno ofiarę. Wtem dzieje się coś niesamowitego. Włoski z główkami pochylają się i obejmują trzepocącą się muchę w mocnym uścisku. Jeszcze kilka drgawek i nieszczęsna muszka już jest nieruchoma. Po dłuższej chwili włoski podnoszą się i z listka spada sucha skórka. Włoski-gruczołki wessały miękkie części muchy i pozostawiły tylko niestrawną skórkę.

Pierwszym, który zaobserwował tę ciekawą roślinkę był słynny przyrodnik Karol Darwin. Przekonał się on, że roślinkę tę można karmić mięsem jak małe zwierzątko. Przy pomocy cienkiej pałeczki kładł na listku maleńkie kawałeczki mięsa surowego i gotowanego, wielkości główki od szpilki. Natychmiast pochylały się włoski i rozpoczynało się trawienie. Darwinowi również zawdzięczamy ciekawą obserwację, że liść może zachorować z przejedzenia i zginąć. — Na niektóre listki kładł w mniejszych odstępach czasu »porcje« mięsa i zauważył, że listki te po strawieniu pokarmu zżółkły, potem sczerniały i w końcu zupełnie zmarniały.

Rosiczka nie jest jedyną tego rodzaju ciekawą rośliną. Szukajmy dalej na wilgotnej łące torfowej. O, tu małe bajorko, woda nie bardzo czysta, ale w niej widać jakąś osobliwą roślinkę. Listki drobne, zanurzone we wodzie, na nich małe blado-zielone pęcherzyki *Pływacz*, gdyż tak się nazywa ta roślinka, wygląda niewinnie, lecz biada małym skorupiaczkom, gdy lekkomyślnie zbliżą się do niej. Każdy pęcherzyk to podstępna, wspaniale skonstruowana pułapka! Pęcherzyk, wyglądający jak woreczek, ma lejkowaty otwór, a na brzegu ostre szczecinki. Skorupiaczki przepływające wśród listków pływacza, podrażnione szczecinkami, poruszają się żywo, rozsuwają przy tym otwór i wpadają do worka, jak do łapki na myszy. Wydostać się już nie mogą, gdyż lejkowaty otwór rozszerza się tylko do wnętrza pęcherzyka.

Wspaniałe okazy roślin, czyhających na zwierzęta, znaleźć można w lasach tropikalnych. Do najciekawszych należą *dzbaneczniki*. Liście u tych roślin przekształcone są w dzbanki, dochodzące od 5 — 50 cm. Brzeg dzbanka otacza kołnierzyk żeberkowany i pochylony stromo do wnętrza. Żywa barwa dzbanków i kropelki miodu, wydzielające się z kołnierzyka, zwabiają liczne owady. Chrząszczyk siada na brzegu kołnierza i smacznie zajada miód, nieopatrznie posuwając się coraz dalej i nagle znika w głębi dzbanka. Nie przewidział biedny chrząszczyk, że barwa i miód były tylko wabikami, wciągającymi w pułapkę! Teraz już nie ma powrotu. Wnętrze dzbanka jest gładkie, jak lustro i każdy wysiłek kończy się upadkiem na dno. Tymczasem gruczołki, znajdujące się na ścianach dzbanka, poczynają wydzielać sok i wkrótce po chrząszczu pozostanie tylko twarda pokrywa.



Dzbanecznik

Przykładów roślin polujących możnaby podać wiele. Tych kilka jednak starczy już, by dać obraz, jak wspaniale przystosuwuje się roślina do zupełnie wyjątkowych warunków.

Jakżeż teraz wytłumaczymy, że rośliny te tak różnią się od innych, pobierających pokarm mineralny? Jest jedna odpowiedź: — konieczność życiowa.— Środowisko zbyt wilgotne i ubogie w potrzebne do życia rośliny związki azotowe, oraz słabo rozwinięte korzenie uniemożliwiają normalny, roślinny tryb życia.

ZAKOPANE
»Uciecha« — Telefon 13-37
Komfortowy pensjonat dla młodzieży i dzieci, duży ogród, tarasy, werandy. Kwalifikowane siły pedagogiczne.
Zarząd: inż. G. LEUCHTEROWA

Czy wiecie, że MALA RUBINSTEIN dług. kier. kolonii dla dzieci i młodzieży prowadzi w tym roku pensjonat
»Podhalanka« w centrum Zawoi
Willa pięknie położona, rzeka i las tuż obok.
Zgłoszenia: STAROWIŚLNA 42 m. 3, od 4 — 6.

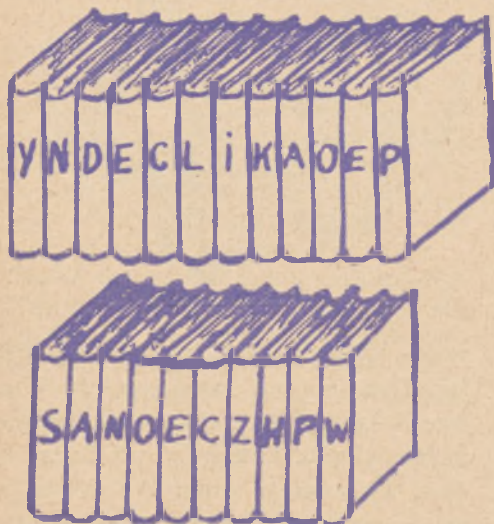
KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe



Zagadka literacka

nad. Leopold Thaler, Kraków



Co to za książki?

Figielek

nad. Renia Ferber, Kraków

Co trzeba zrobić z małpą, ażeby można było przez nią poznać cały świat?

WSZYSTKIE ZAGADKI Z NRU 19 (55) ROZWĄZALI TRAFNIE:

Buchwalter Bolek i Gustek [Słomniki], Diamant Jachcia [Nowy Sącz], Grünfeld Irena, Grajower Erna i Sara Lewi Hala, Thaler Leopold (opuszczony przez przeoczenie w poprzednim numerze), Thorn Dawid Zuker Toluś [Kraków], Güchner Leon [Bielsko]. Jesionowicz Roma, Sztokman Maryla [Częstochowa], Karo Edzia, Kon Ludwik, Milgrom Hadasa, Przygórska Krysia, Rabinowicz Naum, Rotsztejn Noemi, Sochaczewska Tunia, Weinberger S. Zduńska Hanka, Zyserówna H. [Łódź], Langer Rózia [Równe], Moszkowicz Gutek [Kielce], Neuman Leon [Tarnów], Schmorak Bron. [Bołszowce] Tischenkel Munio [Skole].

Szarada

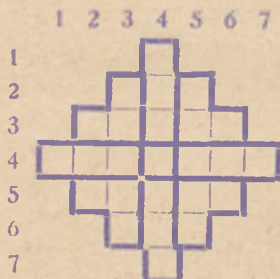
nad. Bolek i Gustek Buchwalter, Słomniki

Pierwsza, druga — piękne miasto,
Trzecia, czwarta — żeńskie imię.
Całość — jest to wielka akcja,
Prowadzona w Palestynie.

Gwiazda magiczna

nad. Gustaw Epstein, Katowice

Znaczenie wyrazów.



1. Spółgłoska
2. Rzeka w Europie
3. Rodzaj zagadki
4. . . . . ?
5. Żaden w martw. języku (spółgłoska podwójna raz napisana)
6. Koń w innym jęz.
7. Spółgłoska

W kratki gwiazdy wpisać litery, które utworzą wyrazy o powyższym znaczeniu, jednakowe w kierunku pionowym i poziomym.

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Berger Marcel i Ludwik [Krakowiec], Braff Hadasa [Katowice], Chill Alfred, Kartagener Lala [Dąbrowa], Dunica Salomon, Goldberger Edmund, Gleitman Wilek, Krajcer Pola, Langer Alisia, Leiman Halina, Romer Marian, Rottenberg Regina, Sommer Rut, Thieberger Nina, Wachsman Chaskiel, Zanker Marylka, Zimetbaum Guta [Kraków], Diamant Dinka i Bronka, Grünbaum Cyla [Chrzanów], Ejzenberg Hanusia [Szydłowiec], Feldschreiber Jetka, Holländer Julian [Zakopane], Gutman Hanka, Haufstädter Mieczysław, Szolowicz Hanka, Zajde Mirka [Łódź], Gruber Munio [Stepań], Graf-Przedborska Maryla, Herszlikowicz Mieczysław [Częstochowa], Kron Rysio [Skałat], Lewin Sydzia [Przemyśl], Lejberg Lila [Sosnowiec], Milch Bunio [Bołszowce], Roth Sarenka [Myślenice], Richter Efraim [Bochnia], Salz Rutka [Tarnów], Steinerówna R. [Nowy Sącz], Statter Wiktor [Maniowy], Tadanier Aleks. [Szydłowiec], Weitz Aleks. [Lwów].

NAGRODY „OKIENKA“:

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 19 (55) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I, —książkę BESSIE MARCHANT »W LASACH EKWADORU« —*Naum Rabinowicz, Łódź*

II. —wieczne pióro — *Noemi Rotsztejn, Łódź*

III a. —wieczne pióro — *Toluś Zucker, Kraków*

III b. — bezpłatny kwartalny abonament »OKIENKA« — *Irena Denner, Kałusz*

IV a. —ołówek automatyczny — *R. Steinerówna, Nowy Sącz*

IV b. —ołówek automatyczny — *Marceli i Ludwik Berger, Krakowiec*

V. —ołówek automatyczny — *Lila Lejberg, Sosnowiec*

Wieczne pióra i ołówki firmy „STYLIT“

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka«, (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3—5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.



Zgadula

nad. Krysia Przygórska, Łódź.

Dodając **k** do napoju wybornego,
Uczyńcie zeń ptaka pięknego, dużego.

Rozwiązania zagadek z Nru. 22 [58] nadsyłać można najpóźniej do dnia 8. czerwca b. r.

Rozwiązanie zagadek z Nr 19 (55):

1 **Rebus**: Wszystkie dzieci żydowskie czytają Okienko na Świat
2 **Szarada**: **Ma - ry - nar - ka**
3 **Figielek**: Rzeki bez wody znajdują się na mapie.
4 **Sylabówka geograficzna**: **Szalom Alejchem** (1. **Sa**wannah, 2. **Z**ürich, 3. **A**meryka, 4 **L**itwa, 5. **O**zylia, 6. **M**oskwa, 7. **A**rkansas, 8. **L**oara, 9. **E**ssex, 10. **J**awa, 11. **Ch**eviot, 12 **He**kla, 13 **M**eksyk)
5. **Metamorfoza**: Kawa, Kara, Kura, Bura, Buta, Buty.

ZAKOPANE
Pensjonat dla dzieci i młodzieży
DROWEJ BLOCHOWEJ
Droga do Białego - Willa „**NEŃKA**“ - Tel. 1557
Willa pięknie położona, przy lesie, komfort, łazienki, bieżąca ciepła woda. — Kwalifikowane siły wychowawcze.
Zgłoszenia:
KRAKÓW, STAROWIŚLNA 22, TELEFON 172-11

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa